Tom XIX. Nr. 3.

21. lipca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Dwie drogi.

Paweł ożeniwszy się z najpiękniejszą we wsi dziewczyną, przeniósł się z nią do nowej i bielutkiej, ale ubogiej chatki. Nie mieli ani kawałeczka roli i tylko pracą rąk swoich żywić się było potrzeba; jednak krewni dali im na początek jałówkę i prosiaka.

Sprzątnięto resztki uczty weselnej i państwo młodzi zostawszy sami, zaczęli marzyć słodko o przyszłości:

— Jałówka wyrośnie na krowę, przymnoży nam dobytku toż i prosiaka, jak się upasie, sprzedamy, kupimy drugie cielę i drugiego prosiaka. A czy wiesz, mówił dalej Paweł, co mi pan powiedział gdym go prosił o błogosławieństwo? oto, że jeżeli nadal będę tak pilnie jak dotąd chodził na zarobek, to za rok zrobi mię karbowym.

Tak zeszedł pierwszy dzień nowożeńcom. Nazajutrz jeszcze Pawłowi i jego żonie nie wyszumiały z głowy weselne tańce i poszli oboje do karczmy. Toż samo powtórzyło się przez

kilka dni następnych; Paweł zamiast iść na robotę do dworu, przesiadywał w karczmie, a z nim i jego żona. Toż wyszepłały się grosze do ostatniego a w chatce zapanował nieład i nieporządek. Nic nie pomogło że jałówka z głodu beczała, a prosiak kwiczał.

We wsi budowano kolej żelazną, ztąd schodziło się do karczmy mnóstwo robotników a byli pomiędzy nimi i Niemcy.

Jeden Niemiec wyśmiewał okropnie Polaków.

— Co to za głupi naród ci Polacy, mówił: robić im się nie chce, aż my musimy im pomagać, a jeżeli który, namorzywszy się głodem, weźmie się nakoniec do pracy, to co tylko zarobi, niesie do karczmy i przepija; oj głupcy, głupcy, kiedy wy przyjdziecie do rozumu?

— Ho, ho, mospanku, krzyknie Paweł, nauczę ja ciebie co Polacy umieją, nauczę ja ciebie że oni nie całkiem tacy głupi, jak ci się wydaje. To powiedziawszy skoczył do Niemca, porwał go za łeb i buch nim o ziemię. Przybiegli ludzie na ratunek, wstrzymali go, podnieśli Niemca i wyprowadzili aby położyć koniec dalszej kłótni Niemiec tak się przestraszył że się już więcej nie pokazał w karczmie.

Po odejściu Niemca Paweł zaczął zastanawiać się nad jego słowami a co dziwniejsza przyznał mu w duchu że miał słuszność, bo Paweł był w gruncie człowiekiem rozsądnym i pracowitym a tylko wesele huczne tak go oszołomiło; poszedł też zaraz do dworu na zarobek, a dziedzic widząc go uwijającego się przy pracy, ponowił obietnicę że jeśli tak dalej pójdzie, za rok zrobi go karbowym.

Odtąd Paweł z największą pilnością chodził na zarobek i ani nogą w karczmie nie postał, a co zarobił to wszystko dawał żonie.

Ale jego żona była złą gospodynią, kobietą nieporządną i niedbałą, zarobek męża topniał w jej rękach.

Jednego razu Paweł począł żonie wyrzucać że choć jej oddaje wiernie cały swój zarobek i nibyto ani grosz daremnie z domu nie wychodzi, przecież do domu nic nie przybywa, owszem wszystko się niszczy i psuje a na nowe nie ma.

— Alboż ty wiesz co życie kosztuje? powie mu żona — alboż to tak wiele ty mi dajesz? czemu się nie postarasz o większy zarobek? czyż to nie masz innej drogi przed sobą? Przy kolei o wiele więcej płacą robotnikom, tam idź a obaczysz co będzie.

Paweł posłuchał żony choć już tylko kilka miesięcy brakowało do tego aby został karbowym i poszedł pracować przy kolei. Wziął się raźno do roboty, ba, za dwóch robił, toż dozorca bardzo go polubił i obiecał że jeżli tak dalej pójdzie to za pół roku da mu podwójną płacę.

Wszystek swój zarobek zawsze żonie oddawał, ale i teraz pieniądze topniały w jej rękach przez złe gospodarstwo. Po niejakim czasie Paweł widząc że jego dochód ledwo na nędzne wystarcza wyżywienie a o sprawieniu nie tylko lepszej odzieży ale nawet bielizny pomyśleć nie można, zaczął okropnie rozpaczać, a żona mu na to:

— Czegoż się dziwisz? alboż to nie wiesz jak podrożało wszystko? alboż to mi tak wiele dajesz? zresztą to twoja własna wina, wszak nie tę jedną drogę masz przed sobą...

— Znowu mię kusisz, powie Paweł, o! już nie porzucę kolei. Za pół roku dadzą mi dwa razy większą płacę, może przecie będzie lepiej.

— Ha! ha! ha! zaśmiała się żona... kto wie czy pierwej nie przyjdzie nam umierać z głodu i nędzy. W miasteczku jest fabryka, idź tam, tam pewnie więcej ci dadzą jak przy kolei.

Paweł posłuchał żony, poszedł do miasteczka. W fabryce przyjęli go za robotnika a jak zobaczyli że jest bardzo porządnym i pracowitym człowiekiem, jednej soboty przy wypłacie tygodniowej powiedzieli mu że od przyszłego poniedziałku będzie pobierał podwójną płacę.

Uradowany Paweł spieszy do domu, lecz jakże się tam zgryzł, dowiedziawszy się że ową jałówkę jego jedyną, która już na krowę wyrosła, wół na pastwisku pobódł przez niedozór żony, tak że niebawem zdechła, a prosiaka ukradli złodzieje a ukradli dlatego, bo Pawłowa nigdy nie pamiętała zamknąć

drzwi od jego stajenki. Gorzko przepłakał niedzielę. W poniedziałek z rana pospieszył do fabryki na robotę, lecz już do domu nie wrócił. Przywieziono go wieczór nieżywego. Umarł na drodze z nędzy, osłabienia i zgryzoty.

Stanisław Krakowczyk.

Poranek rolnika.

„Panie z Twoich rąk żyjemy;
Choć naszemi pracujemy.“

Spiewa rolnik na swej niwie,
Praca idzie mu szczęśliwie.
Bo przy pracy przyspiewuje,
A rąk swoich nie żałuje,
To mu łaskę pan Bóg zsyła
Skowronek ptaszyna miła,
Ten luby posłaniec Boży,
Poczciwą mu piosnką wtórzy,
On na ziemi, ten pod niebem!
Już się wcześnie cieszą chlebem,
Co w ziarnkach posiany w wiośnie,
W lecie w kłosach im wyrośnie.
Rolnik wołki swe pogania,
Nikt mu wzroku nie zasłania;
Wszędzie wdzięczny widok w koło,
W sercu czysto i wesoło!
Myśli sobie: O mój Boże
W pulchną ziemię ziarnko złożę,
A Pan wielki w swej dobroci,
Całą niwę nam ozłoci.
I pracuje, nie spoczywa,
Wciąż piosenkę sobie spiewa:
W górę słonko już się wzbija
A pogoda pracy sprzyja;
Bo kto pieśnią Boga sławi,
Temu Pan Bóg błogosławi.
Ranek miłe wonie sieje,
Praca krzepi w nim nadzieje;

Ptaszki wdzięcznie mu świergoczą,
Budzą w duszy myśl ochoczą.
Zdala łąki, lasy, gaje;
A on ziemię, w skiby kraje,
I tą myślą życie słodzi,
Że ta ziemia zboże rodzi:
Z każdej chwili on korzysta,
W pracy rozkosz rzeczywista,
W pracy szczęście, chwała w pracy,
Rozumiecie to wiośniacy,
Więc zawczasu się budzicie,
By na marne nie szło życie,
I dźwigając pług od rana,
Wysławiacie pieśnią Pana.

Nie psujcie gniazdek.

Oj nie dobre wy dzieciaki,
Litości nie macie
Haniebny to zwyczaj taki,
Gniazda wykręcacie.
Gniazdo to domem ptaszęcia,
Tam kwili nieboże,
Wy głusi na głos pisklęcia,
Wzruszyć was nie może.

Nie ruszajcie gniazdek z drzewa,
Bóg je tam zawiesza,
Niechaj sobie ptaszę śpiewa,
Pieśnią nas pociesza.
Otwórzcie serca litości,
Wszak żyje i ptaszę,
Niechże ludzkość tam zagości,
Wskaże dobroć waszę.

S. J.

Bolesław Chrobry jako rządca, wódz i krzewiciel oświaty.

Nie opowiem wam mili czytelnicy dokładnie wszystkich czynów Bolesława Chrobrego, bo ktoby chciał całe życie tego wielkiego króla opowiedzieć, musiałby księgę napisać. Tylko więc co nieco tutaj usłyszycie abyście przynajmniej mieli wyobrażenie co to był za król i jak wiele dobrego zdziałał.

Wprawdzie już i w Dzwonku czytaliście niejedno o królu Bolesławie, ale o królu tym, którego zowią twórcą czyli założycielem Polski, należy każdemu wiedzieć jak najwięcej i wielkie jego czyny trzeba sobie często przypominać — był to bowiem król jakich mało, prawdziwy ojciec narodu i po nim jak po ojcu cały naród ciężką nosił żałobę, gdy się Panu Bogu podobało do siebie go powołać.

Najprzód proszę was, uważajcie o którym to ja mówię Bolesławie, i nie mięszajcie go z innymi królami polskimi tego samego imienia. Król Bolesław Chrobry był dopiero drugim prawdziwym królem polskim.

Zaledwo wstąpił na tron, dał dowód wielkiego rozumu. Jego ojciec, Mieczysław, umierając, podzielił kraj według ówczesnego zwyczaju między kilku synów swoich. Bolesław poznał zaraz że ztąd urasta dla ojczyzny wielkie niebezpieczeństwo; Polska bowiem była jeszcze podówczas krajem nie wielkim, nieludnym a zewsząd otaczali ją srodzy nieprzyjaciele, chciwi cudzego mienia, i którym łatwo byłoby pojedyńcze części polskiego kraju, jednę po drugiej zagarnąć. Aby temu zapobiedz, Bolesław pooddalał braci i macochę a ich dzielnice spoił w jedno państwo. Nie myślcie sobie że on tym sposobem popełnił grzech względem braci, bynajmniej, nie szło tu bowiem ani o niego, ani o braci, ale o Polskę, która była w niebezpieczeństwie, o cały naród któremu zagrażała niewola — tym sposobem zaś Bolesław kraj nasz ocalił. Wielki ten monarcha, w ciągu trzydziestoczteroletniego panowania granice Polski na wszystkie cztery strony świata niezmiernie rozszerzył i postrachem swego imienia od nieprzyjaciół zabezpieczył Na południu odzyskał zabrany przez Czechów Kraków wraz z całym okolicznym krajem i wcielił go na zawsze do Polski a idąc dalej za Kraków, zawojował jeszcze spory kraju węgierskiego kawał. Od zachodu najzaciętszych miał nieprzyjaciół w Niemcach i Czechach, toż długie lata krwawe z nimi staczał boje ale często zwyciężał i udało się mu wydrzeć im niejedną ziemię dawniej Polakom zabraną. Od północy rozszerzył granice Polski po morze bałtyckie, od wschodu

Rusinów skołdował i odzyskał na nich kawał ziemi z kilku zamkami.

Ile razy z wojny powrócił do domu, pracował nad zaprowadzeniem w ojczyźnie ładu i porządku. Podzielił więc kraj na opola czyli powiaty a ludność po wojskowemu na dziesiętników, pięćdziesiętników, setników i wodzów. Na granicach stawiał dla bezpieczeństwa zamki niby strażnice, kędy kmiecie zsypywali ziarno dla wojennego rycerstwa. Zaprowadził w kraju sądy i sam często objeżdżał kraj dla sądzenia spraw, mając przy boku swoim dwunastu czcigodnych starców do rady; był zaś nad podziw sprawiedliwym, ojcem dla kmieciów i najważniejsze sprawy na bok odkładał przed skargą biedaka. Zaludniał kraj, osadzając po puszczach niewolników wojennych, zakwitło więc rolnictwo i wzbogacało kraj a Polska zasłynęła jako ziemia zasobna w złoto i srebro, w której powietrze zdrowe, rola żyzna, bory miodopłynne, rzeki rybne, wojacy bitni, rolnicy pracowici, konie wytrwale, woły ornite, krowy mleczne, owce wełniste. Wzbogacała się także Polska przez handel który Bolesław popierał wszelkiemi siłami, budując drogi i trakty, któremi przywożono do Polski złoto i srebro, jedwabie i aksamity, futra drogie, zamorskie korzenie i napoje, wzbogacała się nareszcie zdobyczami w złocie i srebrze i innych kosztownościach, które z wojennych wypraw mnogo płynęły, tak że się prawie cała ozłociła. Toż gdy cesarz niemiecki Otto przybył w odwiedziny do Bolesława i przypatrzył się jego królestwu i jego potędze, zawołał z podziwienia: Na koronę cesarską, więcej widzę jak mi sława doniosła!

Równie wielkim był Bolesław jako wódz. Nie miał w Polsce wojska podostatkiem i nie chciał ludności rolniczej odrywać od pługa, ściągał więc z różnych krajów rycerstwo do siebie i umiał pozyskać jego miłość hojnemi dary i dobrem obchodzeniem: podzielał wszędzie jego trudy, sam we własnej osobie prowadził je do boju. Na dworze Bolesława było codziennie zastawionych czterdzieści wielkich a znacznie więcej mniejszych stołów przy których żywili się jego towarzysze broni Gościnny król nie żałował im jadła i napitku, owszem

użalał się zawsze że za mało ma gości. Czesi, Węgrzy, Niemcy, Rusini i t. d. tłumem zbiegali się na dwór Bolesława. Duszą tych uczt rycerskich był Bolesław, bo lubił biesiadować, i lubił tak, że gdy mu raz w czasie uczty znać dano o zbliżaniu się wojska niemieckiego, ani się ruszył od stołu, tylko żartował z Niemców, których żabami nazywał że się prędko nie przywloką. Ale nie dość jest mieć wojsko; umieć go użyć, w tem największa sztuka wodza. Owóż Bolesław był w tej sztuce niezrównany. Chytry, przebiegły, nie rzucał się zuchwale w jawne niebezpieczeństwo, ale miał zawsze na zawołanie tysiące podstępów do pokonania nieprzyjaciela. Utrzymywał nawet przy osobach monarchów płatnych szpiegów, od których dowiadywał się o wszystkiem co zamyślali, przekupywał i przeciągał na swoją stronę wodzów nieprzyjacielskich a gdy przyszło do wojny, trapił wrogów podjazdami, wodził ich po bagnach i puszczach, urywał po trosze, i dopiero gdy był pewnym zwycięztwa, spadał jak piorun ze swojem rycerstwem.

Położył też Bolesław wielkie zasługi jako krzewiciel światłą w narodzie. Szerzył je przez trzebież lasów i puszcz, przez zakładanie osad, przez stosunki z oświeconemi narodami. Ale to jeszcze nie wszystko. Bolesław pojął że światła nie rozszerzy inaczejw narodzie jak przez krzewienie chrześcjaństwa, starał się więc głównie o jego ustalenie. Jak rycerzy hojnością i ucztami, tak duchownych czcią i uszanowaniem zwabiał do Polski, księżami to jest książętami ich nazwał, i tak ich poważał, że usiąść nie śmiał, gdy który ksiądz stał. Zakładał i wyposażał biskupstwa, kościoły i klasztory. Klasztory uprawiały ziemię w około swojej siedziby, zakładały ogrody, a lud wiejski miał ztąd przykład i naukę co i jak robić należy, chcąc mieć z ziemi pożytek. Prócz tego Bolesław wspierał apostołów swoją pomocą, gdy przechodzili przez Polskę, dążąc do krajów pogańskich aby nawracać ludy tamtejsze. Tymi byli Ś. Wojciech, Ś. Bruno i inni a tak Polska nie tylko sama zajaśniała światłem boskiej nauki, ale stała się zarazem ścieżką apostołów, jak Bolesław był ojcem sług Bożych a wiernym synem matki kościoła.

Po śmierci Bolesława rozliczne nieszczęścia zwaliły się na jego królestwo i Polska o mało się nie rozpadła. Później mieliśmy wielu mądrych i dzielnych królów, którzy to co on sklecił, wzmocnili – co on urządził, ulepszyli; ale żaden tyle wielkich czynów co on nie dokonał. Toż pamięć króla Bolesława, którego nazwano Chrobrym i Wielkim przechowała się w Polsce do ostatnich czasów; nawet jego miecz, szczerbcem zwany, bo się był przy zdobyciu Kijowa miasta na Rusi, wyszczerbił, przechowywano jako najdroższą relikwię i każdemu z następnych królów przy koronacyi dawano go do boku, z zaklęciem aby tak jak Bolesław miecza królewskiego używali dla wzmocnienia i zabezpieczenia kraju od nieprzyjaciół, na obronę uciśnionych i świętej wiary i aby byli tak jak Bolesław dobrymi gospodarzami w ojczyźnie, ojcami narodu, krzewicielami światła, prawdy i sprawiedliwości.

Wielki rozległy świat.

Świat jest wielki, niejeden to wyrzekł, ale każdy inne ma w tym względzie wyobrażenie. Ten zaledwie o dzień drogi oddalił się od miejsca swego zamieszkania, a już mu tęskno kiedy o kilkodniowej trzeba pomyśleć podróży. Ów niejedno zwiedził państwo, ale krainy zamorskie, zbyt się mu odległe wydają, żeby do nich swą podróż skierował.

Ktoby przez piaszczyste pustynie i lasy odwieczne, przez nieprzejrzane stepy i wysokie śniegami pokryte góry, przez lądy i morza tę naszą ziemię obszedł w około; ten dopiero jaśniejsze powziąłby wyobrażenie o wielkości zamieszkanej przez nas kuli ziemskiej, i jeżliby wtedy powiedział: świat jest wielki, wtedy pewnie rozliczne myśli cisnęłyby się do jego duszy. Ileż on czasu potrzebował do przebycia jednego rozległego kraju! Jakże długo żeglował na morzu, nim z Europy do Ameryki przypłynął, a potem swą podróż około południo-

wej Ameryki skierował, a ztąd dopiero przez Ocean wschodni dostał się do Azyi, poczem znowu całą opłynąwszy Afrykę, do Europy nareszcie powrócił! Ileż on miesięcy potrzebował dla przebycia drogi z jednego do drugiego miejsca, ile lat przeżył w oddaleniu, nim swoją rodzinę w ojczystym kraju powitał.

Sprobójmy tę tak długo odbywaną obliczyć wędrówkę.

Prosta droga, którąbyśmy jak po opasującej w koło ziemi obręczy odbyli, wynosi 5.400 mil, każda po 4000 sążni lub 10 000 kroków, a gdyby ta droga wytkniętą była przez lądy i morza, to jest: na stałym lądzie jak dobry gościniec, a na morzu, jak ścieżka na zamarzłym stawie, i gdyby do tego jeszcze w niewielkich odległościach były po drodze domy, dla dogodności zdrowego, żwawego piechotnego wędrowcy na chwilowy spoczynek rozstawione, a on codziennie 12 godzin drogi uchodził, a tylko niedzielę na wypoczynek poświęcał, wtedy 900 dni musiałby podróżować, a tem samem z dniami wypoczynku zaledwieby w trzy lata do miejsca, z którego wyszedł od wschodu, teraz znowu od zachodu powrócił. Gdyby zaś można było od punktu gdziekolwiek przez nas obranego, urządzić stolnią lub tunel, jaki przez góry i popod rzeki dla kolei żelaznej wykopują, i podobnie go w prostej linii przez środek ziemi, aż do powierzchni z przeciwnej strony będącej poprowadzić, to taki podziemny ganek wynosiłby 1700 mil, a pieszy wędrownik 900 dni do obejścia ziemi potrzebujący, idąc po 6 mil dziennie prócz niedzieli, ukończyłby swą podróż w 283 dni, a więc w jednym roku, bez wyczerpania sił swoich.

Teraz już dokładniejsze możemy sobie zrobić wyobrażenie o wielkości ziemi, którą i oznaczyć potrafimy. Jak bowiem mówią: ta dolina wynosi dwie mile drogi, a wyspa na dwa dni drogi szeroka, i przez to oznaczają odległość około 12 mil wynoszącą; tak też można powiedzieć: średnica kuli ziemskiej wynosi 283 dni drogi, czyli na przebycie prostej linii na wskróś przez środek ziemi przechodzącej, cały rok jest potrzebny.

A jak daleko może być do księżyca?

Jak tylko ludzie nauczyli się mierzyć i rachować, tak zaraz zdjęła ich ciekawość znalezienia na to wielkie pytanie, stosownej odpowiedzi, a jak każden wie, kto zajrzy do kalendarza, kiedy będzie zaćmienie słońca lub księżyca; tak są uczeni mężowie, którzy wielkie odległości na niebie wymierzyć i wyrachować umieją. Tylko do tych wymiarów innego łokcia i sążnia to jest miary na wiele mil długiej używają. Taką miarą jest nasza kula ziemska, której grubość 1700 mil wynosi. Wymiar i rachunek okazały, że od ziemi aż do księżyca trzebaby 29 tak wielkich kul jak nasza ziemia w prostej linii, jednę na drugiej postawić; a więc księżyc na 29 lat drogi, czyli jaśniej mówiąc na 51.000 mil jest od ziemi oddalony.

Najwyższe góry od poziomu morza mają do 28.000 stóp, czyli w prostej linii, cokolwiek więcej nad milę wysokości, a obłoki zaledwie na trzy mile unoszą się nad ziemią.

Wysoko zaiste księżyc unosi się nad nami, ale słońce i gwiazdy ponad nim w niedościgłych przestrzeniach niebios krążące, daleko zapewne wyżej niż na 29 lat drogi, są od nas oddalone.

Zobaczmy teraz, jaką odległość od ziemi uczeni badacze słońcu naznaczają. Na ten koniec użyli oni owej długiej miary owej średnicy kuli ziemskiej, czyli rocznej drogi z 1700 mil składającej się, i taki ze swego rachunku otrzymali wypadek, że 13.000 takich kul jak nasza ziemia, należałoby jednę na drugiej postawić, aby tym sposobem otrzymać sznur takiego ogromu pereł do samego słońca sięgających; ta więc odległość od ziemi wynosi przeszło 20 milionów mil, czyli 13 tysięcy rocznych dróg po 1700 mil.

Przypuściwszy że droga do słońca prowadząca byłaby równa i wygodna; to jednak człowiek zaledwieby stoczterdziestą część tej odległości uszedł, chociażby całe 80 lat życia swojego na to poświęcił. A gdyby można było wystawić most od ziemi, i na nim urządzić kolej żelazną na której mocą pary możnaby dniem i nocą 4 mile na godzinę bez przerwy ubiegać, to zaledwie w 500 lat wóz parowy stanąłby na słońcu.

Teraz już łatwiej możemy sobie ogrom świata wystawić, kiedy nasza ziemia w tak wielkiej odległości swobodnie się około słońca obraca, bez zetknięcia się na drodze z jakiem innem ciałem; a jednakże nie stanowi to jeszcze miary, za pomocą której dałby się świat wymierzyć; bo nad słońcem, w niesłychanej odległości, stałe gwiazdy stami tysięcy pokazują się po niebie rozsiane, a jeźli można przypuścić, że są osobnemi słońcami, w niezmierzonej przestrzeni daleko od siebie rozstawionemi, to i domyślać się należy podobnego około nich krążenia takich ziem, jak nasza i planet dla nas z przyczyny zbytniej odległości niewidzianych; tak więc do nieskończoności prawie na wszystkie strony, rozciąga się ów obszar nieba, który wszechświatem zowiemy!

Jeżeli się w te badania myślą zapuścimy, i choć przybliżonym rachunkiem sprawdzić zechcemy, wtedy zapewne z podziwieniem zawołamy: Zaprawdę: jakże świat jest wielki!

A jakże wielki i potężny musi być Bóg, który to wszystko stworzył, w całości i porządku wszystko utrzymuje, i wszechmocnie tem wszystkiem zarządza!

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Pszczelnictwo.

Razem z ogrodami upadło u włościan naszych hodowanie pszczół.

Kwiat owocowych drzew dostarcza pszczołom obficie najpierwszego pokarmu, którego jeszcze na polach i łąkach nie mają. Niegdyś w każdej wiosce był pasiecznik albo bartnik który wiedział jak obchodzić się z pszczołami; a chociaż nie miał dokładnych wiadomości, potrafił jednakże chwytać i osadzać roje, poznał czy jest matka w ulu, czy jej nie ma, podbierał i oczyszczał pszczoły i przy staraniu ówczesnych pszczolarzy utrzymywały się i mnożyły te pożyteczne stworzenia. Dziś tak dalece zaniedbano hodowlę pszczół w wielu powiatach że trudno wyszukać człowieka, któryby o nich jakie takie miał wyobrażenie.

Zakładanie i pomnażanie hodowli pszczół, może bardzo powiększyć dochód włościan i powinni o nich pamiętać.

Niechby tylko włościanin hodował ośm rojów corocznie, miałby z nich mniej więcej od sześciu do ośmiu złr. z każdego roju, a ktoby chciał i mógł więcej pszczół trzymać, zbierałby z nich piękne pieniądze.

Dopóki zatem nie wyuczą się u nas doskonali pszczolarze, którzyby umieli obchodzić się z pszczołami podług najnowszych ulepszonych sposobów, podam wam krótkie nauki za pomocą których będzie mógł każdy włościanin hodować sobie kilka rojów, byle tylko był uważny i miał ochotę; a potem jak się już raz z niemi lepiej obezna i przekona się że ma z nich pożytek, wtenczas zaprowadzi w swej pasiece ulepszone i nowe sposoby.

Prawie każdy wie, że pszczoły w ulu są trojakie: jedne które miód i wosk znoszą, budują komórki, żywią i pielęgnują młody zalążek, zgoła wszystkie prace wykonywują i te zowią się **pszczołami roboczemi**.

Drugie są **matki** a trzecie **trądy** czyli samce.

Matka znosi jaja na wszystkie pszczoły. Jest tylko jedna w ulu, pszczoły robocze mają około niej największe staranie, one ją karmią, otaczają i strzegą. Jeżeli wylęgnie się dwie lub więcej matek, wtenczas albo odlatują z częścią pszczół i tworzą nowe roje, albo też biją się jedne z drugiemi; mocniejsza lub ta której więcej sprzyjają pszczoły robocze, zabije drugą i sama zostanie. Rój bez matki nie może się utrzymać. Jeżeli przypadkiem matka zginie lub umrze, a pszczoły robocze widzą że z młodych zalążków nie potrafią wychować sobie nowej matki, wtedy przestają nosić na miód i wosk, są smutne, rozłażą się w koło ula i w ciągu kilku tygodni zmarnieją. Jeżeli zaś zaczną pielęgnować zalążek na nową matkę, wtenczas pracują tak gorliwie, jak zazwyczaj, a po kilkunastu dniach młoda matka wychodzi ze swojej komórki i rój utrzymuje się należycie. Matka wyleciawszy z ula, parzy się z samcami czyli trądami a potem znosi jaja od wiosny aż do jesieni, i tak ciągle nowych pszczół do ula przybywa. Mądre

w tem jest rozporządzenie Boga, bo pszczoły latając w pole na robotę, bardzo wielu przypadkom podlegają. Wiele z nich utonie w wodzie, wiele schwycą i pożrą ptaki, jakoto jaskółki, żółny i inne; wiele zmęczy się w locie, upadnie w trawę i tam zginie. Niektórzy pszczolarze utrzymują, że prawie wszystkie pszczoły robocze przeszłoroczne wyginą do zimy i tylko te zostaną, które wylęgły się i urosły od wiosny do jesieni; gdyby więc matka codzień jaj nie znosiła to wkrótce zabrakłoby pszczół w roju.

Na początku jesieni, pszczoły robocze wypędzają z ula i wybijają trądów, które już wtedy nie są potrzebne a z zalążków na wiosnę wylęgną się nowe.

Matka pszczół nie żyje dłużej nad dwa lub trzy lata a najlepsza do rojenia się jest w drugim roku życia.

Najważniejszą jest rzeczą, żeby ten, który pszczoły chce hodować, umiał rozróżnić matkę od pszczół roboczych i mógł poznać czy ona jest w ulu czy jej nie ma.

Matka jest dłuższa i smaglejsza niż pszczoły robocze; skrzydła ma za krótkie w stosunku do swej długości; jednakże póki jest młoda i ma całe skrzydła, dobrze lata, ale czasem, gdy bije się z inną matką, skrzydła może mieć poszarpane i obgryzione a wtedy gdy wyleci z ula, upadnie na ziemię i zginie. Trądy czyli samce są grubsze od pszczoły roboczej i bez żądła; mają kosmatsze piersi i głowę.

Gdy jest dużo trądów w ulu robią nie małą szkodę, bo bardzo wiele miodu zjadają, a sami na niego nie pracują.

Plastry pszczolne składają się z komórek sześciościennych, które jedne do drugich tak przytykają iż pomiędzy niemi nic próżnego miejsca nie zostaje a są tak równe i regularne, iż najdoskonalszy robotnik lepiejby nie zrobił.

Komórki te są trojakie, tak samo jak i pszczoły: małe na miód, na zalążki i na pszczoły robocze, drugie nieco większe na trądy, trzecie największe, przy bokach plastrów poprzyczepiane, na matki, są wielkości łupiny żołędzi, z wierzchu niekształtne, a wygładzone wewnątrz. Plastry mają komórki po obu stronach a dno wspólne. Matka prze-

chodząc się po plastrach próżnych, składa w każdą komórkę jedno jajko, z czego wylęgają się młode pszczoły i takim instynktem jest obdarzona, że jajka na trądy znosi do większych komórek — na pszczoły robocze do mniejszych.

Pszczoły zaczynają robić plastry od góry i przyczepiają one do krzyża albo listeczek osadzonych w ulu. Taka jest natura pszczół, że w górze ula zakładają plastry z miodem, w środku zaś i ku dołowi robią plastry z komórkami na załążki. Ten ich obyczaj naprowadził terazniejszych pszczolników na różne sposoby obchodzenia się z pszczołami.

Ule czyli pomieszkania dla pszczół, nie są osobliwą rzeczą i wszyscy je widzieliście, albo widzieć możecie. Są one albo drewniane albo słomiane; ule drewniane zowią się pniami, a słomiane koszkami. Gdzie drożyzna i niedostatek drzewa tam rzadko zobaczysz ul pniowy ale po największej części są tylko słomiane. Ule słomiane robią się z czystej słomy, mocno i ściśle uplecione; do związywania przewiąseł słomianych używać trzeba łyka albo pręcików łoziny, bo pszczoły nie lubią nici. Ule słomiane wyglądają tak samo jak kosze które plotą wieśniacy dla wsypywania w nie i chowania rozmaitych rzeczy. Przez długi czas robiono koszki spiczaste u góry, pękate we środku i trochę zwężające się u dołu; ale teraz robią je równe, okrągłe jak walec, ścięte, z dnem płaskiem u góry; kosze spiczaste mają tę dogodność że można na nich zawiesić pokrycie z słomy i od deszczu zabezpieczyć, a płaskie stać muszą pod nakryciem; ale za to płaskie są z innych przyczyn, które zaraz wyłożę, daleko lepsze, i warto postarać się o zrobienie daszku spadzistego pokrytego słomą, a opartego na czterech słupkach, pod którym ule słomiane czyli koszki stać będą.

Koszki wypalają się ostrożnie we środku, żeby nie było zadrów, zewnątrz zaś obrzucają się wapnem mięszanem i piaskiem albo gliną z krowieńcem i robi się z tego pokrywa której mysz nie pogryzie.

C. d. n.

RÓŻNOŚCI.

Sposób aby mieć zawsze pieniądze w kieszeni. Dwie bardzo proste reguły, ściśle zachowywane, prowadzą do tego celu. Oto jest pierwsza: Niechaj uczciwość i praca będą nieodstępnemi twemi towarzyszkami. Druga zaś: Wydawaj codzień mniej, aniżeli masz czystego dochodu. Przy pomocy tych sposobów szczupła twoja kieszeń pocznie się wnet wzdymać i nie będzie się więcej żaliła, że jej wnętrze jest próżne.

Przykład miłości bliźniego. W obecnym czasie donoszą pisma publiczne o zacnym kapłanie, dostojniku kościoła, który swojem poświęceniem się wyratował z płomieni bliźniego z niebezpieczeństwem własnego życia. Dla uczczenia pamięci tego szlachetnego męża, udzielamy i wam w tem pisemku tej o nim wiadomości.

„W Auch w górnych Pireneach we Francyi, dwa domy stały w płomieniach. Z jednego zalatywały krzyki: ratunku! ratunku! Najboleśniej brzmiał głos jakiejś matki: ratujcie moje dziecko! Przed palący się dom przybył i arcybiskup. Dopóki mógł, pracował z gaszącymi i ich zachęcał. „Dwadzieściapięć lujdorów, zawołał, dwadzieściapięć lujdorów temu, kto wyratuje tę kobietę i jej dziecko.“ Słowa te zrobiły niejakie wrażenie, kilku mężczyzn wystąpiło naprzód kilka kroków, ale cofnęli się wkrótce. „Pięćdziesiąt lujdorów temu, kto wyratuje z płomieni dziecko i jego matkę,“ zawołał donośniej arcybiskup. Wszyscy słyszeli, ale nikt się nie ruszył. Wówczas prawdziwy ten pasterz swojego ludu umaczał prześcieradło w wodzie, owinął się niem i wstąpił na drabinę przystawioną do muru. Lud poruszony do głębi tym nadzwyczajnym przykładem miłości bliźniego, padł na kolana i utkwił wzrok w czcigodnego prałata. Dostał on się szczęśliwie do okna, z którego buchały płomienie i znikł. Wkrótce potem przy temże oknie ujrzano go znowu, a zarazem ową kobietę z dziecięciem. Byli uratowani. Arcybiskup będąc już na dole, zdjął z siebie wpół spalone prześcieradło, i uklęknąwszy zmówił krótką modlitwę, a potem dobywszy pieniędzy, rzekł do owej kobiety, którą pożar przywiódł teraz do ostatecznej nędzy. „Nie troszczcie się matko! zarobiłem pięćdziesiąt lujdorów, przyjmcie je odemnie na pierwsze potrzeby“.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.